

OJCZYŻNA



Kosztuje:

rocznie . . . 4 K.
półrocznie . . . 2 „
kwartalnie . . . 1 „

Za granicą Austrii
rocznie 5 koron
w Ameryce 6 kor.
Numer pojedynczy
8 groszy.

Numer
okazowy na żą-
danie darmo.

Adres: Zarząd „Ojczyzny“ Lwów, Ossolińskich 14, lub: Kraków, Długa 5.

Numerów 28, 30 i 31 już nie mamy. Ci którzy mieli posyłkę wstrzymaną a nie otrzymali tych numerów, mogą sobie wybrać 3 książeczki z naszych wydawnictw.

Ruch narodowy między robotnikami zaboru austriackiego.

Już od dłuższego czasu ziemia przestaje być jedynym źródłem dochodu dla uprawiającego ją gospodarza, a z powodu ciągłego rozdrobnienia roli przez podział gruntów, wyżycie na wsi na własnym zagonie staje się coraz trudniejsze. Z bezrolnych zaciągają się fornale dworscy, inni idą do miasta i tu znajdują robotę przy budowlach, po fabrykach, lub jako zarobnicy dzienni. Ze stanu posiadających przechodzą w szeregi robotników, których jedyną własnością dziesięć palców, którzy żyją tylko z wynajmowania swej pracy drugiemu.

Ponieważ jednak z powodu wielkiej liczby biednych, szukających pracy, ci, którzy robotników do pracy wynajmowali, czy to byli majstrowie po warsztatach, czy też właściciele fa-

bryk lub przedsiębiorcy, ofiarowali im za pracę zwykle jak najmniej, ponieważ wiedzieli, że do roboty zawsze ktoś się znajdzie. Wskutek tego robotnicy byli tak lichy placeni, że żyli w największej nędzy, w niezdrowych warunkach i z powodu długiej pracy tracili bardzo szybko zdrowie, nie dbano o to, aby przy niebezpiecznych robotach uchronić ich przed wypadkami i pomiatano nimi. Dokuczala im po wielkich miastach straszliwa drożyzna żywności i mieszkań.

Robotnicy czuli całą swą nędzę, wyzysk i upośledzenie, ale na to poradzić nie mogli. Nędzę i niezadowolenie robotnika postanowili wyzyskać socjaliści. Oni to przyszli do robotnika i z początku nie mówili mu nic o socyalizmie, ale o nędzy mas roboczych, o potrzebie zorganizowania się, aby kapitalistom przeciwstawić zorganizowaną siłę robotników, skłonili robotników do założenia stowarzyszeń zawodowych i wywołali kilka strejków dla zmuszenia pracodawców do spełnienia woli robotników. I dopiero kiedy zyskali sobie zaufanie ludu roboczego, zaczęli głosić, że wszyscy robotnicy to socjaliści, że tylko socjaliści robotnikowi dobrze życzą, a całe społeczeństwo to wróg robotnika, nie pozwalali nawet nikomu wejść między robotni-

ków i pracować, jeśli to nie był socjalista. I dziwna rzecz. Wielu bardzo robotników, chociaż nie pojmowali i nie mają pojęcia, co to jest i jak zgubnym dla każdego polaka jest socjalizm, tak się osłuchali po różnych zgromadzeniach płatnych agitatorów, że w końcu uwierzyli, że są socjalistami a partya socjalistyczna, to partya robotnicza.

Z początku socjaliści wiedząc, że każdy robotnik polski jest dobrym polakiem, uderzyli o strunę narodową, patryotyczną i tem właśnie obok udanej troski o dobro robotnika, umieli sobie zaufanie pozyskać. I to ich zaczęło rozsuchwalać, przestali się kryć z prawdziwymi zamiarami. Kiedy wybierano z V. kuryi w Krakowie posła i socjaliści postawili kandydaturę Daszyńskiego, to agitatorzy socjalistyczni, aby zjednać sobie zaufanie włościan, każde przemówienie zaczynali od pozdrowienia katolickiego: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus“ i mówili o Daszyńskim, że będzie tylko bronił spraw ludu polskiego. Po wyborach tymczasem pokazało się, że Daszyński wysługiwał się jedynie socjalistom niemieckim i czeskim na szkodę kraju naszego. W każdej miejscowości, gdzie pracuje większa ilość robotników, są kasy chorych. Otóż socjaliści znowu zorganizowali robotników do opanowania tych kas jedynie po to, aby wyławiać sobie w nich za pieniądze robotnicze łuste i dobrze płatne posady. Bo za darmo, to im się nie chciało troszczyć o dolę robotnika. Trafiła się nawet, jak we Lwowie, że socjalistyczny kandydat na posła, Zelaszkiewicz, okradł kasę chorych z pieniędzy robotniczych i potem przed sądem tłumaczył się, że pieniądze tych użył na agitację wyboreczą. Z początku urządzali socjaliści strejki bardzo ostrożnie: tylko wtedy, kiedy mieli pewność, że strejk się uda, bo bali się zrazić sobie robotników. Później, kiedy zaczęli urządzać strejki bardzo lekkomyślnie, nie zbadawszy wprzód, czy zwycięstwo robotników jest możliwe, narażali przez to robotników na bardzo poważne straty i na nędzę. A gdy się zdarzyło, że jaki robotnik przyciśnięty głodem poszedł pracować, to go nieraz ciężko obili i pohańbili za to, że chciał zaspokoić głód swej rodziny. Często nawet wywoływali strejki w celach politycznych, jedynie po to, aby pokazać rządowi, że mają siłę, że robotnicy zrobią to, czego partya sobie życzy.

Ale w końcu przejadła się robotnikom nieproszona opieka socjalistów. Liczba niezadowolonych z postępowania socjalistów stale wzrasta. Zarówno stanowisko partyi socjalistycznej wobec ruchu narodowego, jak też w sprawie reformy wyborczej i wyodrębnienia Galicji zraziło do niej i otworzyło oczy wielu robotnikom. Wszystkie związki zawodowe z wyjątkiem murarskiego poddała partya pod komendę wiedeńską, tam teraz idą wszelkie

składki robotników i stamtąd muszą słuchać rozkazu. Gdyby n. p. robotnicy, krzywdzeni w zapłacie, chcieli zastrejkować, aby lepszą płacę uzyskać, a Wiedeń się na to nie zgodził, to muszą zacisnąć zęby i dalej cierpieć, bo niemieckim „towarzyszom“ szkoda pieniędzy, przez polskich robotników płaconych, na wspomaganie ich. A kiedy rząd zamierzył pokrzywdzić ciężko nasz kraj przy reformie wyborczej, przeznaczając polakom zaledwie 61 mandatów, to socjalna demokracja każdego, co mówił, że do takiego pokrzywdzenia kraju dopuścić nie można, nazywała wrogiem ludu roboczego i groziła strejkami powszechnymi, a w imieniu socjalnej demokracji poseł Adler oświadczył w parlamencie wyraźnie, że nam nie należy się wiele posłów, bo jesteśmy za ciemni i za biedni, jak gdyby on i Daszyński nie wiedzieli, komu to zawdzięczyć. Każdy uświadomiony Polak wie dobrze, że na galicyjską nędzę niema innego ratunku, jak tylko wyodrębnienie, i dla każdego robotnika jest to ważniejszą sprawą, aniżeli reforma wyborecza, a przecież socjaliści myśląc, że robotnicy to bydlę, które tak będzie ryczało, jak oni głos podadzą, krzyżeli na wszystkich zgromadzeniach ludowych, że robotnik polski wyodrębnienie Galicji uważałyby za największe dla siebie nieszczęście. I wtedy robotnik poznał, że tym panom miłszy Wiedeń, miłszy niemiecki lub czeski „towarzysz“ aniżeli Polska, aniżeli jego dobro. A przy tem dochodziły do niego wieści o tem, jak to socjaliści mordują robotników w Królestwie Polskim jedynie dlatego, że wolą być prawymi Polakami aniżeli ich zausznikami. Zrozumiał wtedy, że błędna szedł drogą, że pracował tylko na swoją niedolę i zgubę, że od Polski coraz bardziej się oddalał.

I ci robotnicy, którzy przejrżeli, powiedzieli sobie: dość już tego przewodzenia płatnych za robotnicze pieniądze agitatorów nad robotnikami, jak byłem bezrozumem. Robotnik już na tyle dojrzał, że sam potrafi bez płatnej opieki walczyć o poprawę swej doli, sam wie bez nauki socjalistycznej, co mu potrzebne a co szkodliwe, że jego obowiązkiem, tak samo jak włościanina, jak inteligenta pracować dla Polski wspólnie z innymi warstwami narodu, a nie odrywać się od polskiego pnia macierzystego i wołać za agitatorem „prez z Polską!“ I zrozumieli ci robotnicy, że nie dość mieć w piersi serce, gorejące jasnym płomieniem miłości ojczyzny, nie dość samemu mieć przekonania narodowe i wiedzieć, co należy działać dla poprawienia swej doli, ale trzeba także innych oświecić, w tych, w których sercach pod wpływem socjalizmu wygasła miłość ojczyzny, zapalić ją znowu, wskazać im, że nie tylko kapitalizm ale i socjalizm jest ich wrogiem. A ponieważ socjaliści zyski-

wali sobie zwolenników głównie przez pisma, w których bardzo misternie ogłaszali swe zasady i rzucali się z najwstrętniejszymi oszczerstwami na ruch narodowy i starali się zohydzić go w oczach robotnika, przeto ci robotnicy założyli własne polskie pismo robotnicze „Sztandar“, około którego skupiają się robotnicy narodowi i głoszą zasady narodowe. W „Sztandarze“ walczą oni nie tylko o poprawę swej doli, ale wskazują, jakie obowiązki ma wobec całej Polski robotnik, opowiadają o ruchu robotniczym, ale nie w Austrii jak pisma socjalistyczne, ale w całej Polsce; przede wszystkim zwracają uwagę na najściślejszy związek ruchu robotniczego w ogólnem życiu narodowem. W przeciwieństwie do pism socjalistycznych, do których pisują agitatorzy płatni, są współpracownikami „Sztandaru“ przedewszystkiem sami robotnicy.

„Sztandar“ chociaż wychodzi zaledwie pół roku zdołał skupić około siebie bardzo dużą ilość zwolenników, którzy chociaż wiedzą, że czekają ich prześladowania partyi, swoje przekonanie jawnie i otwarcie głoszą i dla ruchu narodowego nowe siły zyskują. Ze zdaniem ich w masach robotniczych więcej zaważyć może aniżeli wola partyi socjalistycznej, pokazało się, gdy socjaliści chcieli urządzić strejk powszechny w sprawie reformy wyborczej. Partya urządziła wówczas mnóstwo zgromadzeń ludowych, na których uchwalono strejk powszechny, tymczasem robotnicy narodowi bez krzyku i hałasu urządzili swoje zebranie i powiedzieli, że strejku nie będzie, bo nie potrzebny. I chociaż partya socjalistyczna krzyczy wszędzie, że robotnicy tylko jej słuchają, musiała z kwaśną miną dać spokój agitacji za strejkiem i strejku nie było. A potem do robotników narodowców przychodzili ich koledzy i dziękowali im, że do strejku nie dopuścili.

Między czytelnikami „Ojczyzny“ jest robotników, zwłaszcza murarzy, bardzo wiele. Są całe miejscowości, gdzie gospodarze zimą siedzą w domu, a w lecie wychodzą na robotę. Otóż ci włościanie, którzy są uświadomieni narodowo, nie powinni pozwolić na to, aby bałamucono i znieważano ich braci. To nie jest żadna zasługa mówić: „co mi do tego, ja socjalistą nie jestem i będę!“ ale należy nieświadomych pouczyć i wskazać im drogę, jaką pójść powinni. Wiemy np. że w Olesku i w okolicy, skąd wychodzą murarze do różnych miast na robotę, ma Ojczyzna zwolenników bardzo wiele, a tymczasem niewiadomo, czy oni swem uświadomieniem i uczuciem narodowem dzielą się z innymi. Tak, jak jest zasługą ludu polskiego, że w Królestwie Polskiem on pierwszy podniósł walkę o zdobycie samodzielności Królestwa, jak tam od niego dopiero uczyły się inne warstwy narodu gorącego umiłowania

ojczyzny, tak i u nas niech włościanin polski ma tę zasługę przed Bogiem i narodem, że nie tylko sam siebie, ale i braci swoich z miasta oświecić potrafi.

Tym wszystkim, którzy chcieliby się bliżej zaznajomić z narodowym ruchem robotniczym w Polsce, a wiemy, że takich znajdzie się bardzo wielu, donosimy, że na żądanie okazowe numery „Sztandaru“, wychodzącego co dwa tygodnie, może otrzymać za darmo każdy, kto się zgłosi do Administracji we Lwowie, ul. Ossolińskich l. 14, a gdyby chciał jeszcze komu rozdać, to może otrzymać większą ilość numerów. Powtarzamy jednak raz jeszcze: po przeczytaniu, jeśli pismo się podoba, nie schować, ale dać innym robotnikom do czytania, bo tylko wtedy, jeżeli będą tysiące robotników narodowo uświadomionych i rozumiących, że dla nich i dla całej Polski socjalizm jest szkodliwy, wtedy za przykładem robotników samborskich wyrzucą agitatorów socjalistycznych, tuczających się na ich pieniądzach, ze swych towarzystw, jak z kas chorych i z związków zawodowych i sami wezmą ster swego życia w swe spracowane uczciwe ręce.

Złoty wiek chłopca w Polsce.

Smutne to były czasy, kiedy po śmierci Bolesława Krzywoustego (rok 1139) podzielili się jego synowie państwem, kiedy zamiast jednego potężnego władcy, zaczęli rządzić drobne książęta. Znikła świetność, przestali się Polscy bać sąsiedzi, a potomkowie wielkich królów zamiast bronić krajów od wroga, toczyli sami między sobą nieraz zacięte walki, niepomni, że są sobie krewnymi, że to własną swoją pustoszą ziemię. Od zachodu coraz dalej posuwali się Niemcy. Zajęli spore obszary graniczne na Śląsku bez wielkich nawet wysiłków, bo zaślepieni książęta nie widzieli prawie, co się tam dzieje, nieraz nawet przeciw sobie ich pomocy wzywali. Książęta śląscy, choć Piastowicze, przyjmować zaczęli niemiecki strój, niemiecką mowę — zapomnieli, że są Polakami. Jakże inaczej było dawniej, za mężnych królów Bolesława Chrobrego lub Bolesława Śmiałego.

Nie wesóły był też los chłopca. Ziemia w tym czasie należała już tylko do książąt, kościoła i szlachty. Największe obszary ziemi mieli książęta; władza nad nimi należała do kasztelanów, którzy siedzieli po grodach, tj. obronnych zamkach, będących jakby wielkimi dworami. Do tych grodów oddawano daniny z wsi książęcych w bydło i zbożu, miodzie i zwierzyźnie, rzadko tylko w pieniądzach, bo pieniądze było jeszcze bardzo mało, a każdy żył głównie z tego, co miał ze swego gospo-

darstwa, lub co wymienił z sąsiadem lub na targu w czasie odpustu. Liczne były też wsi, należące do biskupów i klasztorów, które dostał kościół w darze, czy to od książąt poprzednich, czy też od pobożnych ludzi, chcących sobie w ten sposób zapewnić udział w modlitwach. Inne wsi należały do rycerzy, którzy za to mieli obowiązek na wezwanie księcia spieścić do niego, by brać udział czy to w obrobie kraju, czy też w jakiej zdobywczej wyprawie. Nierówny był ich majątek. Nieraz jeden miał i kilkanaście wsi; rzadko więcej, zwykle jedną lub dwie, a nieraz po kilku na jednej wsi siedziało.

Jak książę, tak również duchowni i rycerze, żyją z tego, co im przyniosą ich poddani chłopci. Bo wówczas jeszcze nie było prawie nigdzie folwarków. Co najwyższej gdzieś uprawiano koło dworu trochę ziemi, kilka lub kilkanaście morgów. A tę ziemię, którą miał, oddawał tak król, jak biskup, klasztor lub rycerz, pod uprawę chłopu.

Ale nie to przede wszystkim uciskało chłopca, że nie miał swego gruntu, że musiał panu oddawać większą część plonów. Najgorsze było to, iż chłop sam miał niewiele. Kto ma dużo, ten może łatwiej płacić czynsz z roli, czy też część zboża i bydła oddawać, płacić jeszcze podatki dla państwa, bo i tak jeszcze może sam wyżyć. Ale chłop wówczas miał za mało, by mogło wystarczyć na jego potrzeby, dla pana i na podatki. Ziemi było jeszcze wówczas dużo, ludzi niewiele. Tylko, że tej ziemi nie można było tak łatwo uprawiać, bo jeszcze wszędzie było w Polsce więcej lasów, moczarów i bagien, niż uprawnej ziemi. Uprawiano tę ziemię, która była bardziej dostępna, której nie pokrywał las, gdzie było suszej — a więc uprawiano ziemię głównie piaszczyste, mało urodzajne. Kto chciał lepszą ziemię mieć, ten musiał karczować las, a to było rzeczą bardzo trudną. Bo żeby karczować las, trzeba mieć dobrą siekiere. A u nas nie było żelaza i nie dowożono go jeszcze. Więc nie było czym karczować, chyba że burza gdzie powaliła drzewa, wrywając je z korzeniami, to zaraz na takiej polance siano zboże, korzystając z tego, że burza dokonała tej pracy, która była za wielką na siły człowieka.

Grunt więc, niezbyt urodzajny, nie zbyt wielki dawał plon. A brak żelaza sprawiał, że nie znano wówczas jeszcze żelaznego pługa. Ziemię więc orano tylko drewnianym radłem. Poruszano ją tylko z wierzchu, nie dość głęboko. Wskutek tego ziemia po kilku latach uprawy już nie dawała prawie żadnych plonów, bo była wyczerpana, i trzeba było ją zostawić znów bez uprawy na lat kilka nawet. A o tem, że można ziemię nawozić, by lepszy dawała plon, jeszcze wówczas nie wiedziano.

Tak to, choć każdy prawie chłop miał dużo ziemi, nieraz do 90 morgów, to przecież nie wiele zbierał ze swej roli, wskutek tego, że to był grunt piaszczysty, że go nie umiał dobrze uprawić i wcale nie nawoził. Miał on z tej ziemi mniej, niż dziś z kilku morgów. A tu trzeba było i panu dać część zboża i podatki płacić. Smutną była dola chłopca, i zamiast lepiej, było mu coraz gorzej, bo ludności przybywało, a ziemia stawała się bez nawozu coraz gorszą, coraz mniej urodzajną.

Przyszły jednak lepsze czasy i poprawił się los chłopca. Nie odrazu się to stało. Początek tej poprawy zawdzięcza chłop zakonnikom Cystersom. W tych zakonach, które dopiero ówczas zaczęły się w Polsce budować, jeszcze przeważali obcy, a zwłaszcza tak zwani Flamandzi, którzy przybywali do Polski z kraju, zwanego wówczas Flandryą, dziś Belgią. Tam już oddawna lepiej umiano uprawiać ziemię. Niewielki ten kraj był już wówczas przeludniony. Za wiele było ludzi, za mało dla nich ziemi. By więc móżdż wyżyć, by nie narazić się na ciężki przedówek, a może i głód, musieli uprawiać swoją ziemię starannie, lepiej niż gdzieindziej. A była to ludność zapobiegliwa i pracowita. Kiedy więc do nas przybyli w końcu XI-go wieku tj. przed siedmiuset laty zakonnicy Cystersi z tych krajów, zdziwiło ich to, że u nas tak dużo ziemi, a nie umieją jej uprawiać, że choć mogliby żyć dostannie wszyscy, to przecież w nędzy są prawie, bo nie mają siekiery żelaznej, ni pługa, bo nie karczują lasów, choć ich było za wiele, a przez karczunek można było uzyskać wielkie obszary dobrej urodzajnej ziemi. Zaczęli więc sprowadzać ci zakonnicy ze swoich stron, z Flandryi, chłopów tamtejszych. Z niedowierzaniem szli pierwsi tak daleko, w kraj dla nich zupełnie nieznanym. Ale kiedy się przekonali, że w Polsce nie brak ziemi, że nie wielkich od nich żądają ciężarów, zaczęli także i innych namawiać. A że ludzi było tam za wiele, więc z chęcią szli do Polski ci Flamandzi, a za nimi nieco później także i Niemcy, którzy koło nich nad Renem siedzieli. I przyszło ich do nas wówczas wielu, tysiące może. I z chęcią ich witano, nie żalowano nikomu ziemi, bo jej dość było jeszcze. A oni osiedliwszy się w Polsce, gdzie im dobrze było, zapomnieli rychło skąd przyszli, zaczęli po polsku mówić, po polsku się ubierać, jak ich sąsiedzi Polacy.

Oni to przynieśli do nas z sobą siekiere żelazną i żelazny pług. Zaczęły się walić lasy pod ciosami ich siekier. Tam, gdzie dawniej były gęstsze leśne, których niepodobna było przebyć, powstawały na karczunkach nowe siły, zaczęło rosnać zboże, a dawało obfitszy plon, niż gdzieindziej, bo jeszcze świeża to była ziemia. A pługiem głębiej więc lepiej ją zorali,

bo łatwiej było wzruszać ją ostrem żelazem, niż tępą sochą. Wskutek tego też, iż łatwiej było orać pługiem, mógł każdy taki chłop lepiej uprawiać ziemię. Każdy z takich przybyszów uprawiał cały łan, tj. w jednych okolicach 30, a w innych 43 morgów, bo łany były różne, większe i mniejsze. By zaś ziemia się nie wysiliła, wprowadzono podział roli na trzy części, tak zwaną trójpolówkę: na jednej części siano zboże jare, na drugiej ozime, a trzecią część zostawiano ugorem, by sobie ziemia odpoczęła. I tak co roku zmieniano pola, że co rok inne pole leżało ugorem. Wiedzano też już o znaczeniu nawozu — wywożono go na pola, by je użyźnić. A tak każdy taki gospodarz mógł żyć dostatnio, i dobrze się miewał. Miał on roli dwa lub trzy razy więcej, niż chłop polscy. Ale nietylko więcej jej mógł uprawić, ale i lepiej uprawiał, a wskutek tego miał już nie dwa lub trzy razy, ale nieraz i pięć razy więcej plonu, niż chłop polski. Dobrze im się więc wiodło. Dla tej też ich zamożności zaczęto ich nazywać nie chłopami, ale kmieciami.

I dobrze im się wiodło, mimo że nie na swoim siedzieli gruncie. Bo i ci kmiecie osadzali się na gruntach cudzych, księcia, kościoła lub rycerzy, bo tylko do nich ziemia należała. Za to, że dostawali ziemię na wieczystą dzierżawę, musieli ponosić pewne ciężary na rzecz pana. Ale że to byli ludzie wolni, więc się mogli z panem ułożyć. Nie sami się układali, ale jeden tylko, który już wprawdzie umowę zawierał, nim jeszcze przyszli ci nowi osadnicy. Ostrożni byli, najpierw się upewniali, co ich czeka, a nie szli na nieupewne, jak nieraz się dziś dzieje przy wychodzeniu do Prus na roboty. Temu, kto się z panem wsi układał, pan wsi wystawiał przywilej na pergaminie, w którym dokładnie było opisane, co będą panu kmiecie dawali. Dopiero wtedy przychodzili kmiecie, a ten kto ich sprowadzał, został za te swoje trudy sołtysem, i to dziedzicznym. Z kmieci każdy płacił czynsz — rozmaicie wysoki w różnych stronach, zależnie od dobroci ziemi, i od tego, czy tej ziemi dość jeszcze było, czy już jej zaczynało brakować. Czynsz płacili w pieniądzach, raz na rok, na św. Marcina. Nadto dawali panu wsi na Wielkanoc zwykle 20 do 30 jaj, 2 kury, gdzie robiono sery, to 2 sery — a niekiedy jeszcze kilka korcy zboża, najczęściej owsa. Nadto obowiązani byli kmiecie uprawiać panu folwark, o ile był folwark. Ale jak mówiłem, nie wszędzie były folwarki, a jeśli były, to bardzo małe, tak że ta pańszczyzna wynosiła tylko 2 do 4 dni na cały rok z jednego łanu. Ponieważ zaś najpierw musieli ci kmiecie wykarczować las, więc na kilka lat, nieraz na dłużej nawet dawano im „wole“, t. j. wolność od wszelkich ciężarów, aż las wytną i pობудują się.

To, co dawali ci kmiecie panu, wynosiło więcej, niż dawniej dawali chłopom, a zwłaszcza z tego pan był kontent, że dawali mu czynsz w pieniądzach. Ale kiedy dawniej chłop choć mniej dawał, bardzo to odczuwał, bo jemu samemu nie wiele zostawało, gdyż miał niewiele, to taki kmieć prawie nie czuł tego ciężaru, bo sam miał dość dla siebie i jeszcze mógł zaoszczędzić na czarną godzinę. A że był wolny, więc myślał i zapobiegał. Z sołtysem naradzała się więc nad swoimi sprawami — sołtyś im sędził, a tylko ważniejsze sprawy sędził pan, który w tym celu zjeżdżał na takie wielkie sądy trzy razy na rok do wsi. Wtedy go też przyjmowali chłopom z sołtysem, dając mu dobry obiad, lub zamiast obiadu jakąś kwotę pieniędzy, którą dlatego obiednem zwano.

Szczęśliwie więc to były czasy. A trwały lat trzysta prawie. Nie należy sądzić, że to tylko ci obcy korzystali z takiego polepszenia doli. Od nich się zaczęło. Ale za ich przykładem poszli i polscy chłopom, i oni zaczęli się zmieniać w kmieci. Uczyć się trzeba zawsze, dowiedzieć tego, co dobre. Zrozumieli to i polscy chłopom. Zaczęli się uczyć od przybyszów. Nauczyli się od nich, jaką wartość ma żelazna siekiera, o ile to lepiej uprawiać ziemię żelaznym pługiem. Zaczęli więc sami kupować siekiery i pługi. A że ziemi nie brakowało, więc pan i im także zaczął dawać więcej ziemi, i oni także karczowali lasy. Uprawiali też tę ziemię, dzieląc ją na wzór przybyszów na trzy pola. Zaczęli się też umawiać z panem, że mu będą także dawać czynsze, jak tamci, a pan się na to zgodził, bo na tem sam wychodził dobrze. I wkrótce w całej Polsce, jak długa i szeroka, wszędzie siedzą kmiecie, każdy ma cały łan, wszędzie widać trójpolówkę. Nie trzeba już było sprowadzać obcych, bo i swoi nauczyli się lepszej gospodarki. I dla chłopom polskiego więc był to wiek złoty.

Dopiero od XVI wieku zaczęło się położenie kmieci pogarszać. Pan począł powiększać folwark, karczować pański las, osuszać bagna i moczary, a nieraz, jeśli chłop umarł bez dzieci, to jego grunt do folwarku przyłączył. By zaś uprawiać folwark, zaczął nakładać większą pańszczyznę. A tymczasem role kmiecie zaczęły coraz maleć. Rodzili się ludzie, przybywało ich coraz więcej, a ziemi już nie było wolnej, by im jej można było dać. Przez jakiś czas szukali sobie chłopom ziemi na Wschodzie. Jak dziś do Ameryki, tak wówczas szli do Rusi Czerwonej (tak wówczas zwano wschodnią Galicyę), na Podole i nawet dalej. Bo tam jeszcze było dość pusto. Ale kiedy i tam przybyło ludzi, trzeba było zostać na miejscu, dzielić się gruntem. I zaczęły się dzielić łany na połówki, na ćwiartki, aż wreszcie powstać zaczęły kilkomorgowe ledwie gospodarstwa,

coraz więcej przybywało chałupników i zagrodników, których dawniej prawie nie było. Mniej miał chłop, a pan więcej od niego wymagał. I przyszły jeszcze wojny i zarazy, upadł kraj cały. Rozpoczęła się smutna dola chłopca, którą naprawiło dopiero przynajmniej w części zniesienie pańszczyzny.

Lirnik.

(Józefowi z nad Sanu poświęcam).

Dawno już temu. Od wioski do wioski,
Nie zrażon trudem uciążliwej drogi,
Wędrował, słodząc ludziom życia troski
Lirnik ubogi.

Choć od starości włosy posiwiały,
Duch jego zawsze był rzeźki i młody;
Nie stracił nigdy — choć za skarb miał cały
Lirę — swobody

Długie już lata on na lirze śpiewał
Współbraci swojej, wśród różnych kolei;
Zwątpiałe dusze podnosił, rozgrzewał
Pieśnią nadziei.

I o nic nie dbał, cokolwiek nań padnie,
A gdy los kiedy zaczepiał go mściwy,
Lirą a pieśnią zwyciężał go snadnie —
I żył szczęśliwy.

Aż raz trafiło się, że gdy zawitał
Do grodu, w którym dostatek kwitł mnogi,
Nikt szczerem słowem starca nie przywitał,
Nie przyjął w progi.

Cheiał zagrać mimo, lecz ludzie niestety
Rzekli: „Nie chcemy twojej liry grania“ —
Uchodź stąd, starcze! nie trza nam podniety
Twego śpiewania“.

I lirnik odszedł w srogiem przygębieniu,
Gdy go zranione serce zbytńio boli,
Usiadł w ustroniu, na twardym kamieniu,
Płakał swej doli.

— „O ludzie, ludzie — zaczął drżącym głosem,
A lira jego drżała jeszcze smutniej —
Za cóż tak srogim jam dotknięty ciosem?
Ludzie okrutni!

„Ptacy powietrzni rozkazów nie znają
I, kiedy na drzew gałązkach się chwieją,
Podług swej woli hejnały śpiewają,
Jako umieją.

„A gdy swą pieśnią chce wam nowe tory
Lirnik pokazać, któremi iść macie,
Wy mu, o ludzie bez serca, pokory —
Śpiewać wzbraniacie.

„O ludzie, ludzie! jak wy pograżeni
Dziś w egoizmie i brzydkiej obłudzie...
O ludzie, ludzie o sercach z kamieni...
Ludzie, o ludzie“...

I tak się żaląc, powstał i ścieżyną
Polną w wioskowe powędrował strony,
A wśród pustkowie, liry jego giną
Żałośnie tony.

Szedł długo, wreszcie zbliżył się do sioła;
Z pośród drzew słonna wychyla się strzecha,
Z pod której z wiatrem płynęły dokoła
Fujarki echa.

Stanął i tak rzekł do siebie: „Nie zginą
Ci ludzie, co dar ducha cenić umią;
Niechże tu z liry mej tony wypłyną —
Tu mię zrozumią“.

I ujął lirę i jał śpiewać smętnie
I zapionęły w oczach jego blaski;
Ludzie się zbiegli i piewcy namiętnie
Bili oklaski.

A lirnik śpiewał: „Kiedy matka we śnie
Dziecięcia swego w poranka godzinie
Śpiewa przez ojców przekazane pieśnie —
Dziecię nie zginie.

„A w którym domu kwitnie stara enota,
Zgoda i miłość wzajemna w rodzinie
I ubogiemu uchylone wrota —
Dom ten nie zginie.

„A gdzie lud barda przyjmuje w swe progi
I słucha pieśni o swojej krainie,
Ludowi temu pęt nie włożą wrogi —
Lud ten nie zginie“.

Tu lirnik umilkł, a słuchaczy w koło
Wielka gromada „Niech żyje!“ wołała,
Aż od okrzyków przyroda wokoło
Echem rozbrzmiała.

Bard wzrokiem rzewnym powiódłszy po tłumie,
Westchnął: „Błogosław, Boże dobrotliwy,
Temu ludowi, co ocenić umie
Pieśń z swojskiej niwy!“

I zniknął piewca, a ludzie tej wioski
Głęboką o nim pamięć zachowali;
Czy w dni wesela, czyli w chwilach troski
Pieśnie śpiewali.

Mijały lata — i tym, co pieśniarza
Przyjąc nie chcieli, — także przyszło minąć,
Bo kto swej ziemi lirniki znieważa —
Musi zaginać.

Lecz mimo wieków, nie umarli z niemi
Ci, co lirnika uczcili w gościnie,
Bo kto cześć umie wieszczę swojej ziemi —
Nigdy nie zginie!

Ferdynand Kuraś
chłop z nad Wisły.

Stronnictwa polityczne w Galicyi.

Powiedzieliśmy już w poprzednim numerze, że każdy zabór powinien być objęty jednym tylko stronnictwem, któreby dążyło do uzyskania jak największej samodzielności kraju i walczyłoby przede wszystkim o poprawienie doli ludu miejskiego i wiejskiego i o zdobycie dlań wszelkich praw politycznych. Widzimy, że taka jedność narodowa łączy wszystkich Polaków w zaborze pruskim, że dziś stronnictwo demokrat. narod. w Królestwie objęło większość narodu we wszystkich jego warstwach. Tymczasem w zaborze austriackim łączności takiej nie ma. Ta część społeczeństwa Polskiego, która w politycznym życiu bierze udział, rozpada się na cały szereg stronnictw; mamy więc w kraju: stańczyków czyli konserwatystów, którzy aż do reformy wyborczej byli najwierniejszymi służkami rządu austriackiego, niewielką grupę demokratów krakowskich, mających trochę zwolenników między inteligencją w krakowskim, mamy ludowców zwanych gautschowcami albo stapińszczykami, katolickie centrum ludowe, gdzie przewodzą ks. Pastor, ks. Stojałowski, ks. Szponder i inni, demokrację narodową i socjalną demokrację, zwaną po krótku socyalistami.

W rozpatrywaniu stronnictw politycznych w Galicyi nie będziemy się zajmowali wcale stronnictwem stańczykowskim i demokratami krakowskimi, ponieważ pierwsi, wybierani dotąd z kuryi pierwszej i dzięki wyborom pośrednim i jawnym z kuryi wiejskiej, wobec reformy wyborczej jako stronnictwo, będąc przedstawicielem naszych mas ludowych będą musieli zniknąć, drudzy wśród ludu nigdy nie pracowali i żadnych wpływów nie mają. Pomówimy tu tylko o ludowcach i centrum ludowym, ponieważ te stronnictwa mają zwolenników między ludem. O socyalistach nasi czytelnicy już nieraz słyszeli, a w tym numerze mówimy o nich szerzej w artykule „O ruchu narodowym między robotnikami“.

W ocenie działalności tych stronnictw będziemy się trzymali wskazanego już sposobu oceny: czy centrum i ludowcy naprawdę starają się o polepszenie doli ludu wiejskiego, czy dążą do utrzymania jedności narodowej wobec rządu zaborczego i walczą o samodzielność kraju. A trzeba i o tem pamiętać, że nie idzie o to, co stronnictwo samo o sobie mówi, co obiecuje

ludowi, ale co dla ludu już rzeczywiście działało. Bo obiecać, zwłaszcza przed wyborami, to każdy potrafi, ale dotrzymać, zwłaszcza gdy się przedtem nic nie zrobiło, to trochę trudniej. Podczas ostatnich wyborów w Królestwie na trzydziestu czterech posłów polskich wybrano trzydziestu trzech demokratów narodowych, chociaż i tam były stronnictwa, co podczas wyborów wszystko obiecywały, ale mimo wszystkich tych obietnic z jednej strony, a oszczerstw miotanych na demokrację narodową z drugiej, naród cały, a przedewszystkiem lud wiejski lud wybrał tych, których widział przy każdej pracy narodowej, gdy szerzyli tajną oświatę, gdy nieśli pomoc prześladowanym za wiarę unitom, gdy narażając się na więzienia i Sybir, organizowali lud do walki o prawo.

Tego samego musimy wymagać od tych stronnictw, które chcą się oprzeć na warstwach ludowych w Galicyi. I widzimy, że przedewszystkiem ludowcy takim stronnictwem nie są. Dzisiejszy program stronnictwa ludowego układali ludzie, którzy już dawno ludowcami być przestali i dziś są demokratami narodowymi. Więc nie na program ich patrzeć należy, bo się go nie trzymają, ale na czyny. Nie będziemy tu pisali obszernie o ich działalności, bo niebawem „Ojczyzna“ wyda osobną książeczkę o stronnictwach politycznych w Galicyi, ale zwrócimy tymczasem uwagę na następujące okoliczności: Ludowcy rozbijają jedność narodową. Jedynym uczuciem Stapińskiego, który mówi o sobie, że „stronnictwo ludowe to on“, i innych przewódców jest nienawiść do stańczyków a względnie do obszarników. I w tej nienawiści idą tak daleko, że nie uznają, jakoby obszarnicy mogli zżyć dobrze ludowi, ale zwalczają każde rozumne prawo, za którym głosują także stańczycy. Najwstrętniejszem było stanowisko ludowców wobec reformy wyborczej. Skoro tylko ogłosił rząd projekt reformy wyborczej, ludowcy, chociaż wiadomo było, że rząd nasz kraj chce ciężko pokrzywdzić przy rozdziale mandatów, agitowali za reformą wyborczą, zgadzając się zupełnie na wolę rządu wiedeńskiego, oburzali się na tych, co śmieli bronić kraju przed nową krzywdą, a nawet na wieczną hańbę ludu polskiego, wysłali do Wiednia pielgrzymkę dziękczynną, która to niby w imieniu ludu polskiego dziękowała ministrom austriackim za pokrzywdzenie kraju, bo Stapińskiemu chciałoby się wykrzykiwać jeszcze po parlamencie. I za to, że miłszym był im baron Gautsch z reformą wyborczą, aniżeli półtora miliona ludu polskiego w Galicyi wschodniej, który chciał Gautsch zaprzepaścić przy reformie wyborczej, nazwano ich słusznie gautschowcami. Przecież ludowcy przyszli na polski wiec w Żółkwi w 1903 r. z rusinami i żydami socyalistami i usiłowali go rozbić jedynie dlatego, że w ko-



Polskie	okręgi wyborcze — białe.
Polsko-ruskie	„ „ punktowane.
Ruskie	„ „ sztrychowane.

Wiejskie okręgi wyborcze.

mitecie zwolującym wiec byli „obszarnicy“. Stapińskiemu, jak okazało się podczas ostatnich wyborów uzupełniających do sejmu w Sanoce, milszy nawet ruski urzędnik, aniżeli polski włościanin ze stronnictwa ludowego. Trzeba pamiętać, że ludowcy, choć dla zwabienia sobie zwolenników powiedzieli, że żądają wyodrębnienia Galicyi, dzisiaj wszędzie przeciw temu występują, bo wiedzą że jeżeli w kraju będzie źle, to będzie łatwiej im wierzyć będą. Jak dbają o dobro ludu, dowodem choćby sprawa banku parcelacyjnego albo włości rentowych. Bank parcelacyjny utrzymuje się głównie z pieniędzy polskich, a mimo to sprzedaje ziemię polską rusinom, chociaż sprawiedliwość każe, aby ziemia, która raz do Polaka należała, raz na zawsze w rękach polskich pozostała. A kiedy teraz uchwalono ustawy o włościach rentowych, aby dopomóc małorolnym gospodarzom do utrzymania się na roli, to Stapiński radzi czytelnikom „Przyjaciela ludu“ aby z włości rentowych nie korzystali, bo zaprzędają się w niewolę panom. Na szczęście włościanie nasi trochę od Stapińskiego rozumniejsi i nie będą czekać, aż rusini cały fundusz na włości rentowe rozbiórą, ale wezmą się sami do poprawy swej doli.

Mają jednak ludowcy dużo zwolenników między włościanami, bo ci wierzą naprawdę, że ludowcy pragną ich szczęścia, a niewiedzą, co stronnictwo w ich imieniu robi, bo Stapiński przestrzega jak przed zarazą przed czytaniem innych pism ludowych.

Ludowcy już od kilkunastu lat werbują lud w swoje szeregi, ale przez ten czas dla ludu niczego nie zdziałali. Natomiast centrum jest stronnictwem zupełnie nowem. Zawiązało je dopiero niedawno kilku posłów do sejmu i do parlamentu, kiedy już było pewne, że następne wybory odbędą się na podstawie powszechnego głosowania. Stronnictwo to, które zbiera sobie zwolenników głównie w Galicyi zachodniej, obiecuje bardzo wiele, a wiadomo, że przed wyborami głupi byłby ten, coby złotych gór nie obiecywał. A gdyby spytać centrum, co dla ludu dotąd zdziałало, to także niewiele byśmy się dowiedzieli. Zaufania wielkiego do centrum nie możemy mieć z tego powodu, że znajduje się tam ks. Stojalowski, co był w swem życiu już wszystkim, a najdłużej moskalofilem carochwalcą. Między ludowcami a centrowcami wre w zachodniej części Galicyi zajadła walka. Na każdym zebraniu ludowem, gdzie się znajdują zwolennicy obu stronnictw, przychodzi do strasznych awantur a nieraz do krwawych bójek. Przecież chyba nie na tem polega polityka, aby komuś, co ma inne przekonania, nie pozwolić mówić, albo zęby wybijać.

Czego innego musimy żądać od stronnict-

wa, które chce zdobyć sobie zaufanie ludu. Tu trzeba dłuższej pracy dla dobra tego ludu. Ponieważ rządu wiedeńskiego jest wina, że u nas w kraju ciemnota i bieda, więc znaleźli się ludzie, którzy pracowali od dłuższego czasu nad oświeceniem ludu, którzy dążyli do poprawienia jego doli, a nie patrzali na wybory tylko, dla nich dobrobyt, oświata i uświadomienie narodowe ludu były rzeczą najważniejszą. Ci ludzie powiedzieli sobie, że włościanin polski, skoro będzie zamożny i oświecony, to sam zacznie się zajmować polityką, ale bez jakichś opiekunów i kierowników, bo dorośnie do tego, aby sam o swoim losie i kraju całego rozstrzygać. Ale tymi ludźmi nie byli ani ludowcy ani centrowcy.

O stronnictwie demokratyczno-narodowem, w którym powinien się znaleźć cały lud polski wspólnie z innymi warstwami narodu, napiszemy w następnym numerze.

Listy od przyjaciół.

Turbia (pow. tarnobrzęski).

Dotychczas nie pojawiła się na łamach „Ojczyzny“ żadna korespondencya z Turbi. Dlatego postanowiłem choć raz uczynić jakąś wzmiankę o istnieniu Turbi i o życiu ich mieszkańców.

Turbia, to wioska nader uroczą, położona w niewielkiej odległości od Sanu, w przedudnej równinie, którą od północy otaczają wzgórza Świętokrzyskie, na których widnieje, sławne, staropolskie miasto Sandomierz.

Wioska ta stosunkowo do małej ilości pola, ma wielką ilość ludzi. Wskutek tego bardzo wielka ilość ludzi wyemigrowała do Ameryki i do Prus, aby tam u obcych szukać chleba, którego w swej wsi tak znaleźć trudno. Wprawdzie Ameryka jakoteż Prusy dostarczają znaczną ilość pieniędzy, jednak wpływają źle na ludzi, bawiących tam na zarobku, ponieważ robotnicy, mało uświadomieni pod względem narodowym, przesiakają niemieczyzną i wychwalają to, co niemieckie. Ruch emigracyjny do Ameryki zwiększa się z każdym rokiem. Już setki ludzi poszło za morze. Pozostali we wsi, są mało oświeceni i starsi.

Młodzieży i chętnych do pracy, na polu oświatowym brak. Dlatego też wszelkie próby w celu założenia czytelnicy spełzły na niczem. Dwa razy zakładano czytelnice, dwa razy upadły. Nie wiem czemu to przypisać, czy brakowi ludzi chętnych, czy też intrygom pewnych osób, którym właśnie zależało na tem, aby nowo założone czytelnice upadły. Starano się i o kasę Reifeisena. Patronat przyrzekł, że się do urzędu przyzwolni. Dotychczas głucho. A tu lud jęczy

pod ciężarem, gniotących go długów, z których nie może wybrnąć, bo wszystko żydzi mają w swych rękach, a pożyczając pieniądze, biorą olbrzymi procent. Lichwie żydowskiej chciano położyć tamę przez założenie kasy Reiffeisena. Wogóle, co tylko ktoś chciał dobrego zrobić dla wioski, to wszystko upadało, bo albo nie doznał poparcia od nikogo, albo też, gdy się coś zaczęło rozwijać, to znaleźli się tacy ludzie, którzy wszelkimi sposobami przeszkadzali, aż wreszcie dokonali dzieła zniszczenia. Wobec tylu zawodów, jednostki ruchliwsze, nie chcą nie działać, gdyż spotyka ich zamiast nagrody, szyderstwo od rozmaitych półmędrków. Nie miła to rzecz pisać takie sprawy, lecz piszę właśnie na hańbę całej wsi. Może przynajmniej w ten sposób obudzi się zachęta do dalszej pracy i podźwignięcia czytelnici z upadku.

Nawrocki.

Dla świętej ziemi.

Napisał Sewer.

(Ciąg dalszy.)

— Co ludzie będą mówić o nas, o moim Antku, gdy zobaczą, jak się rozpościeramy na własnym zagonie. Dziwy będą wielkie. Nie jeden się pokłoni i uszanuje. No, ale przecież i ja trochę grosza zarobię — dodawała z dumą i wtedy z pilnością zabierała się do roboty, nie odrywając na długo oczu od igły.

— Nie miałam racji — myślała kumcia — że tu i stu żydów nie poradzi? Krowa by się zdała, i jak!... ale dojdzie to do końca z takim durniem...

Westchnęła. Hanuś westchnienie słyszała, zajęta pracą nie zwracała na niego uwagi.

IX.

Mróz cichy, spokojny, bez jęku i świstu wiatru, obejmując zwolna ziemię ścisnął ją. Za mrozem od zachodu poprzedzane stadami wron, nadsięgnęły chmury, sypiąc śnieg wielkimi płatami.

Zima się rozgościła na ziemi.

Na pozór nic się nie zmieniło, Hanuś tylko nieco przybladła od pracy i niepokoju. Od Antka żadnej wieści nie było, a słuchy po wsi rozchodziły się, że go ziemia zawałiła, maszyna przejechała, kamień nogi zgruchotał. Grześ tryumfował i śmiał się w karczmie z chudziaków, którym się zachciało być bogaczami. Kumcia złe wieści odwracała od Hanusi.

— Po co trapić kobiety — mówiła — nieszczęście nigdy za późno nie przyjdzie.

Grzesia pierwsza witała i na jego pozdrowienie odpowiadała łaskawie.

Gody nadchodziły z każdym dniem bliżej, a o Antku głucho. Hanuś co parę dni zrywała

się biedz na Tarnów do Dembicy, wstrzymywała ją kumcia.

— Roboty ciągną się na kilka mil, narodu jak mrowia i gdzie go znajdziesz? Zna on drogę, przyjdzie sam. Szkoda parę papierków wyrzucać.

Ostatni argument kumci był najsilniejszy.

— Szkoda okradać świętą ziemię, bo to przecie jej pieniądze — kończyła w duchu Hanuś, biorąc się z wzrastającą namiętnością do pracy.

Przyszła wigilia Bożego Narodzenia, Hanuś wyszła na gościniec patrzeć, ażali Antek nie wraca. Hościniec prosty, niknący w szarawej mgłę, stał przed nią pusty, ani żywej duszy. Wróciła do chaty mileżąca i ponura.

Gwiazdy jedna po drugiej zapalały się na niebie. Kumcia na stole rozesała wiązkę siana, w rogu izby postawiła snopek owsa, wylała na miskę kapustę z grochem, złamała się z Hanuśią opłatkami, przepiła do niej wódką, lecz kobieta zamiast pić, załała się łzami.

— Wypij, to ci ulży — nalegała kumcia.

Hanuś w odpowiedzi cicho płakała.

Szmer na drodze zbudził ich czujność, zakrzypiały drzwi od sieni. Kobiety wyteżyły słuch.

— Niech będzie pochwalony — i jednocześnie w otwartych drzwiach ukazał się Antek.

Hanuś skamieniała z radości.

— A nie mogłeś to pisać, łajdaku! — wołała uszczęśliwiona kumcia. — Patrz, kobieta nie chce nic do gęby wziąć, ino płacze.

— Hanuś! — zawołał wesoło Antek, otwierając ramiona — a przepijże do własnego chłopca.

Wtedy Hanuś wybuchła głośnym płaczem, rzucając się w objęcia męża.

— Czemuś nie pisał? — powtarzała kumcia, bijąc go z lekka pięścią po karku, gdy siadł na ławie.

— Pisać w gołym polu na błocie łopata! Wołałem przecie przyjść z gębą.

— Dobrześ zrobił. Ale cośmy się nie natrapiały o ciebie, a co ludzie nie wydziwiali. Bałam się, aby ino do Hanusi nie doleciało.

Antek rozśmiał się dumnie i wesoło.

— A niech wydziwiają.

— Dużoś przyniósł? — spytała kumcia.

Hanuś oczy się zaiskrzyły, była ciekawa okrutnie, lecz pytać się odrazu nie śmiała.

Chłop wyjął z zanadza chusteczkę, położył ją na stole i rozwijał. Kobiety pochyliły się nad nim, patrząc ciekawie. Antek liczył i naliczył czterdzieści sześć papierków.

— Niewiele — szepnęła kumcia.

— Pójdzie lepiej — odparł tonem, zdradzającym wiarę w siebie.

Hanuś poskoczyła do skrzynki i przyniosła z niej również zwiniętą chusteczkę.

— A to moje! — zawołała, kładąc na stole. — I ja nie próżnowałam, odejmowałam sobie od gęby...

— Bo prawda — świadczyła kumcia.

Liczono papierek po papierku i naliczono osiemnaście sztuk, a potem razem od początku liczono i doliczono się sześćdziesięciu czterech.

— Większa połowa do stówki — rzekł Antek.

Hanuś z radości rzuciła mu się na szyję.

— A dorachujecie do tego — zawołał — cztery papierki za płaszcz, a trzy za podszycie.

Kobiety rzuciły się do płaszcza, a potem oglądały podszycie na butach. C. d. n.

Wiadomości.

Z kraju.

Zarząd powiatowy Kółek rolniczych w Rudkach wystosował w sierpniu do wszystkich zarządów Kółek rolniczych w powiecie rudeckim następujące dwie odezwy. Pierwsza w sprawie zamawiania drzewek opiewa:

„Kto życzy sobie sprowadzić na jesień 1906 drzewka owocowe za pośrednictwem Zarządu powiatowego Kółek rolniczych w Rudkach powinien albo wprost albo za pośrednictwem miejscowego Zarządu Kółka rolniczego nadesłać na ręce podpisanego najdalej do końca sierpnia 1906, zaatek po 20 hal. za każde zamówione drzewko.

Cena drzewek na miejscu w Rudkach względnie na stacyi w Buczałach — Komarnie będzie wynosić: 1) 60 hal. za jabłonie, śliwy, trześnie i wiśnie, 2) 75 hal. za grusze, 3) 25 hal. za agrest, 4) 15 hal. za porzeczkę. Posyłając zaatek należy wymienić, jakie gatunki drzewek się zamawia.

Drzewka nadejdą w jesieni w porze odpowiedniej do sadzenia, a o nadejściu zostaną zamawiający bezzwłocznie zawiadomieni. O treści niniejszej odezwy winni zarządcy Kółek rolniczych zawiadomić wszystkich członków Kółka i ułatwić im sprowadzenie drzewek“.

Druga odezwa dotyczy podań o zapomogi w sprawie klęsk elementarnych a treść jej taka:

„Zarząd główny Kółek rolniczych postanowił wystarać się w Namiestnictwie o bezzwrotne zapomogi w postaci soli bydłowej, grysu, siana i zboża dla członków Kółek rolniczych którzy w roku bieżącym zostali dotknięci klęską powodzi, wyłżenia lub gradu. Ponieważ członkowie tamtejszego Kółka zostali także poszkodowani przeto wzywa się szanowny Zarząd aby do dnia 1. września 1906 przedłożył tutaj wykaz obejmujący odpowiedzi na pytania okólnika Zarządu głównego Kółek rolniczych zamieszoszonego w ostatnim Przewodniku dla Kółek rolniczych z dnia 15 sierpnia 1906 na stronie 340. Wykaz ten należy przedłożyć na ręce

Zarządu powiatowego Kółek rolniczych w Rudkach, który wszystkie wykazy prześle Zarządowi Głównemu we Lwowie“.

Członkowie Kółek rolniczych powiatu rudeckiego powinni się starać, aby Zarządy Kółek zastosowały się do wskazówek Zarządu powiatowego. Zauważa się przytem iż termin do wnoszenia podań o drzewka i o zapomogi przedłużył Zarząd powiatowy do 5 września 1906.

Skutki opilstwa odpustowego. W Dworcach w powiecie żółkiewskim odbył się dnia 19. b. m. „prażnik“. Chłopi jednak zamiast pójść do cerkwi modlić się, poszli pić w karczynie i to z powodu prażnika więcej niż w zwykłe święto. Popiwszy się, napadli na przechodzącą drogą koło karczmy kobietę, zdarli z niej odzież i ciężko się nad nią pastwili. Kobietę tę, matkę kilkorga dzieci, znaleziono następnego dnia pokrytą śmiertelnymi ranami w polu za wsią. Wieś Dworce oddaje się stale pijactwu, a nie ma nikogo, coby ją od tego powstrzymał.

Ze Ślązka. Od wydziału „Sokoła“ w Dziedzicach otrzymaliśmy następującą odezwę:

Pragnąc obronić chaty i ziemię naszą, oraz zachować język polski, ojczysty, na prastarym kawale ziemi Polskiej — na Piastowskim Ślązku — założono przed rokiem gniazdo „Sokoła“ w Dziedzicach, owej wsi, o którą biją bardzo silne fale naporu wrogich polskości żywiołów.

Fale te, jak dotąd, rozbijają się bezsilnie o twarde piersi polskie; lecz by stworzyć lepszą zaporę i wyższy usypać wał na przyszłość przeciw tym wrogom i ratować zagrożone osady polskie od zagłady, uchwalił Wydział „Sokoła“ w Dziedzicach zbudować własną pielesz, piskłętą skryć pod własny dach — uchwalił wybudować pierwszą na Ślązku — Sokolnię!

Lecz finansowe siły nasze słabe, bo aby wybudować ten przybytek polskości, na to trzeba sporych zasilków pieniężnych, trzeba ofiar całego społeczeństwa polskiego; bez jego pomocy nie zrobić nie możemy.

Dlatego Wydział Sokoła w Dziedzicach wiedząc z doświadczenia jak ofiarnem jest polskie społeczeństwo, gdy polskości grozi zagłada, zwraca się do Was Rodacy z uprzejmą prośbą o łaskawe datki na „Sokolnię“ w Dziedzicach.

Będzie to pierwsza placówka sokoła, pierwsza strażnica polskości na całym Piastowym Ślązku, byłoby to pierwsze dopiero szczęśliwe gniazdo Sokoła na Ślązku, mające własny dach nad głową i nie skazane na mieszkanie kątem.

Sokolnia ta świadczyłaby swymi murami niezbiecie w późne wieki naszym następcom o wielkiej ofiarności polskiego społeczeństwa, a dla wrogów byłaby miazdzącym świadectwem, iż Dziedzice mimo ich zakusy, zawsze były i są wsią rdzennie polską.

Ofiarujcież więc Rodacy choć małe kwoty na tę pierwszą stanicę śląską sokoła z tem prze-

konaniem, iż składacie grosz wdowi na Ołtarzu Ojczyzny; niech każdy z Rodaków będzie pewny, iż swą ofiarą ochroni niejedną duszę polską od zaprzaństwa i zatracenia!

Łaskawe datki prosimy przesłać pod adresem: Wydział „Sokoła“ w Dziedzicach (Śląsk austr.)

W Brzeszczu odbył się wiec Górnoślązaków dnia 26. b. m. Z powodu silnej niepogody zeszło się zaledwie około dwustu ludzi i zebranie trwało dość krótko. Mówcy wzywali do łączenia się w „Straży“, do szanowania mowy ojczystej i do wytrwania w oporze w sprawie nauki religii w języku niemieckim. Tak to Polacy na Górnym Ślązku nie mogą się zbierać u siebie, aby radzić nad swemi sprawami, ale muszą przyjeżdżać do Galicyi.

Ze świata.

Ostrzeżenie przed Brazylią! W ostatnim numerze „Dzien. Urzęd.“ znajdujemy ostrzeżenie austriackiego konsulatu w Kurytybie przed emigracją do Stanów Parana i Santa Catharina. Dotyczy ono głównie tych rolników, którzy nie posiadają kapitału na kupno gruntu i narzędzi do gospodarstwa potrzebnych, oraz na budowę domu i zabudowań gospodarczych. Co do innych ludzi, mianowicie nie znających jakiegoś fachu lub rzemiosła, to dola tych zawsze bywa opłakana. Osadnik brazylijski ma wprawdzie żywności dla siebie, swej rodziny i inwentarza daleko więcej, aniżeliby mógł spotrzebować, lecz sprzedawać jest trudno dla braku dróg i kolei. Co do tych ostatnich to brazylijskie gazety piszą, że nie tylko Parane i Brazylię, ale nawet całą południową Amerykę przetrząsnie będzie kolej żelazna i że to stanie się w ciągu lat kilkunastu, lecz zanim to będzie skutecznym, wycierpią rolnicy dużo. Drugą biedą trapiącą brazylijskiego kolonistę, to nadzwyczajna drożyzna choćby najlichszego odzienia i obuwia. W Brazylii uprawę lnu nie zajmuje się prawie nikt w celu sprzedaży, a na kilkaset gospodarstw, zaledwie może w jednym wyrabiają własne płótno, nie więc dziwnego, że ceny jego są niepomierne wygórowane. To samo dotyczy tkactwa ręcznego. Tkaczy i sukienników nie ma, więc wszystko drogie!

Zamach na Stołypina, rosyjskiego prezydenta ministrów, dokonali rewolucyoniści. Zamach nie udał się jednak, ponieważ przy wejściu wyleciała bomba jednemu z nich z ukrycia i rozszarpała rewolucyonistów, osoby otaczające i zniszczyła dom, w którym Stołypin mieszkał. Stołypin sam, który znajdował się wtedy na pierwszym piętrze, potłukł się nieco, poranione zostały tylko jego dzieci.

Przegląd gospodarczy.

Jubileuszowa Wystawa ogrodnio-pszczelnicza we Lwowie od 28. września do

8 października 1906. Prace około wystawy postępują rażno naprzód. Zarząd Towarzystwa nie szczędzi ani trudów ani kosztów, by wypadła okazale. W tym też celu postarał się o współudział wszystkich większych firm krajowych a nadto zgłosił się dotąd pokaźny zastęp wystawców tak z Galicyi jak ze Śląska. Królestwa Polskiego i krajów zabranych.

Liczne instytucje jako też wiele osób prywatnych przyrzekło przeznaczyć dla odznaczających się wystawców jużto cenne nagrody honorowe w medalach już też pieniężne na kwotę 4 tys. koron.

Termin do nadsyłania zgłoszeń na wystawę upływa z dniem 10. września ze względu na sporządzenie katalogu wystawowego i przysposobienie odpowiedniego miejsca dla przedmiotów wystawowych. Wszelkich objaśnień udziela, zgłoszenia, listy i przesyłki przyjmuje: Sekretarz Towarzystwa dla ogrodnictwa i pszczelnictwa T. Nieger, Lwów, ul. św. Mikołaja l. 4.

Nieurodzaj owoców — pisze „Ogrodnictwo“ — w roku bieżącym jeszcze gorszy niż się obawiano. Przy nieurodzaju gruszek pestkowych zapowiadał się jednak dobry urodzaj jabłek. Jabłonie kwitły bardzo ładnie, zawiązywały rozmnażać, przeważnie jednak bardzo dobrze. Cóż, kiedy jeszcze lepiej osypywały się zawiązki, do czego przyczyniły się niebawale roje szkodników, a szczególnie mszyce. Obecnie więc urodzaj jabłek bardzo mały, a jeżeli odpowiednio do innych szkodników grasować będzie do czasu zbiorów robak jabłkowy, to spodziewany dobry urodzaj może się zmienić w zupełny prawie nieurodzaj. Podobnego ogólnego nieurodzaju owoców nie pamiętają w okolicach Krakowa od dawna. W tym roku wszystkich owoców będzie mało. W Królestwie tak samo, w Galicyi wschodniej narzekają na zniszczenie od owadów, jednym słowem nieurodzaj tegoroczny zdaje się obejmować ogromną przestrzeń.

Bank rolniczy we Lwowie; Pszenica gotowa od 7.60 do 7.75 kor. Przenica na termin 7.40 do 7.60. Żyto gotowe 5.50 do 5.70 kor., na termin 5.30 do 5.50. Owies obrotowy gotowy 6.50 do 6.80 kor., na termin 6.— do 6.30 kor. Jęczmień pastewny 5.50 do 5.75 kor. Groch pastewny 6.— do 6.50 kor. Groch do gotowania 8.— do 9.— kor. Bobik 5.30 do 5.60 kor. Koniczyna czerwona 45.— do 55.— kor., koniczyna biała 35.— do 45.— kor. koniczyna szwedzka 50.— do 65.— za 50 kilogramów we Lwowie.

Miejski urząd krajowy we Lwowie; Masło świeże 2.40 kor., starsze 2.— kor., topione 1.00 kor., za jeden kg. — Ser: osekowy 56 grosze, dzierżkowy 48 gr. za kg. — Śmietanka słodka 72 gr., śmietana kwaśna 80 gr., mleko niezbieżane 20 gr., mleko zbierane 6 gr., mleko kwaśne 8 gr., za litr.

Odpowiedzi od Administracji.

P. Jakób Konefat, prenumerata zapłacona do końca 1906 r. P. Józef Marchewka, prenum. zapłacona do 1-go grudnia 1906. P. Eranc. Ostrowski, prenum. zapłacona do końca września 1906 r. — P. Józef Szczepaniak w Rozdole 2 K. otrzymaliśmy, prenum. zapłacona do końca września, a nie do końca grudnia br. jak Pan pisze. — P. Jan Maj, prenumerata zapłacona do 1. października, posyłamy wstrzymane numery prócz 28, 30 i 31, które w zupełności wyczerpane. — P. Matkowski, Nry 32 i 33 posłane 23 bm. — P. A. Zieliński. Nry wstrzymane prócz 30 i 31 których już nie mamy, posłane 23 z. m. Nie możemy Panu na razie dać należytej odpowiedzi, gdyż p. redaktor na urlopie. — P. Michał Sobuńko Nr. 34 wysłany 24 z. m.

P. And. Łysak, posyłamy panu tylko 29 i 32 gdyż innych brak nam. P. J. Marchewka. Brak nam nrów 28, 30 i 31 może za nie wybierze sobie Pan które z naszych książeczek. — P. Piotr Bernady. Zaszło nieporozumienie, prenumeratę zapisaaliśmy od 1 sierpnia, gdyż z lipca brak nam numerów. — P. St. Warcholik, nr. 35 wysłany po raz drugi 27. sierpnia. — P. Fr. Ogrodnik, nr. 34 wysłany po raz drugi 27 sierpnia. — P. Kajetan Fuchs, żądane pieśni posłaliśmy 27 z. m. — P. Józef Repelowski, poczekamy. — P. Julia Opolska, prenumerata zapłacona aż do 1 kwietnia 1907 r.

Nadestane.

Wedle wywodów znanego profesora Wolffa nie wystarcza zwykła dawka obornika i gnojówki na pokrycie roślinnego zapotrzebowania składników pożywnych szczególnie kwasu fosforowego. Aby zapobiedz temuż brakowi, należy nawozić dodatkowo kwasem fosforowym. W wielu okolicach znane są gospodarzom korzyści osiągane z pomocniczych nawozów fosforowych i dodatkowo też do użytego obornika i gnojówki nawożą mączkę żużlową Thomasa (200—300 Kg. na morg). W ten sposób postępując uzyskują najwyższe zbiory.

Ogłoszenia.

F o l w a r k

w pow. Złoczowskim, przeszło 100 m. pszennej gleby w jednym łanie, z tego 12 m. lasu starego (grab, dąb) do rąbania, 8 m. sianożęci, 5 m. ogrodów i pastwisk, reszta orne. Budynek w najlepszym stanie; wszystko racjonalnie gospodarowane przeszło 100 lat w jednej rodzinie, z inwentarzem martwym i żywym, obsiewanie i pasieka (50 p.) za 50.000 złr. bez długu do sprzedania lub parcelacji między kilku gospodarzy. Pośrednictwo wykluczone. Zgłosz: „Folwark“, Biuro Plohna, Lwów.

Włość rentową

kto chce nabyć, niech się zgłosi do

Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Ziemiań

Lwów, ul. Karola Ludwika l. 1

które udziela wszelkich wyjaśnień i pomaga w uzyskaniu pożyczki rentowej.

Siedm lat pracowałem jako mechanik u firmy Józefa Iwanickiego. Obecnie otworzyłem skład maszyn do szycia i warsztat reparacyjny. Sprowadzam maszyny z pierwszorzędnych fabryk europejskiej sławy wszelkich systemów do szycia i haftu. Agentów nie trzymam. Naprawę maszyn skutecznie w 48 godzinach pod jednoroczną gwarancją.

Leonard Wanke

Mechanik i specjalista.

Lwów, Dominikańska l. 2. — Proszę żądać cenników.

Zamiast 30 K., tylko 6 K.



Tylko ja mogę z powodu zwinięcia fabryki zegarków, których cały zapas mi przekazano sprzedać dobrze idący, bogato grafirowany zegarek z kopertami za bajecznie tanią cenę 6 koron. Bardzo elegancki zegarek damski, najmodniejszy, z ładnymi urządzeniami tylko Kor. 8.30. Oprócz tego otrzymuje każdy zamawiający wspaniały pięknie złożony łańcuszek i złożony pierścienek z drogim kamieniem za darmo. Można sprowadzać, dopóki starczy zapasu za pobraniem pocztowym od

Goldwarenhaus M. Schmidt

Wien II./3 Schiffhof Nr. 4.

Bez ryzyka, komu się nie podoba odsyłamy pieniądze.

Wdowa przyjmie na mieszkanie studentów synów gospodarzy. Mieszka blisko gimnazjum. Lwów, Piaskowa l. 1, obok kościoła św. Antoniego. Nr. drzwi 7. **Helena Lewicka.**

Kupię zaraz gospodarstwo około 20 morgów czarnej ziemi w jednym kawałku z budynkami i sadem. Blisko miasta. — Adres: **Józef Mazur, Jaksmanice o. p. Siedliska k. Przemyśla.**

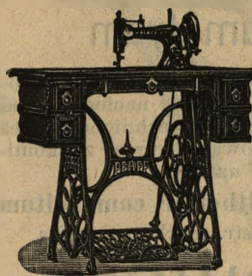
Wydawnictwa „Gjczyzny“

są do nabycia w Redakcyi lub w księgarni Maniszewskiego
i Meinharta Lwów, pl. Halicki.

Dotychczas wydaliśmy następujące książeczki:

2. Nawozy kupne i zielone, nap. dr. J. Pawłowski.
3. Samodzielność Galicyi, nap. Wł. Studnicki.
4. Mieczysław Romanowski, nap. K. Wróblewski.
5. Stanisław Żółkiewski, nap. J. L. Popławski.
6. Zasady gospodarki narodowej, nap. P. Panek.
7. Bitwa pod Grunwaldem.
8. Polityczne urządzenia Austrii i Galicyi.
9. Tadeusz Kościuszko, nap. Bartosz.
10. Pieśni narodowe.
11. Ks. Augustyn Kordecki, nap. Antoni Sosna.
12. Galicya w liczbach, nap. J. L. Popławski.
13. Japonia, nap. Władysław Studnicki.
14. O wychowaniu dzieci, nap. Wanda W.
15. Burak cukrowy, nap. Józef Pawłowski.
16. Konstytucya 3-go Maja, nap. Antoni Sosna.
17. Na mogile, nap. Jadwiga z Łobzowa.
18. O pożytku z łąziny, nap. dr. Pręgowski.
- 19-20. Ojciec nasz, nap. Wanda Wojeiechowska.
- 22-23. Powstanie listopadowe, nap. Bartosz.
25. Poradnik podatkowy, nap. Bartosz.
26. O zakładaniu mleczarni, nap. Z. Ihnatowicz.
27. O Bohdanie Chmielnickim, nap. Fr. Gawroński.
- 28-29. O pszczelnictwie, nap. A. Zieliński.
30. Wawel, katedra i zamek królewski nap. Bartosz.
- 31-32. Ustawa gminna
- 33-34. Lud polski na ziemiach czerwonoruskich, nap. W. Dajczak.

Każda książeczka osobno kosztuje 10 hal., podwójna 20 hal., 12 z tych książeczek wraz z opłatą za przesyłkę wysyłemy za 1 K.



Tak zachwalane

przez agentów Tow. pruskiego Singera maszyny do szycia i haftu są starego systemu wyszłego z użycia, które pod względem wykończenia, jakości jak również najnows. ulepszeń nie wytrzymują konkurencyi z maszynami, które trzymam na składzie. Prowadzę handel od 33-ech lat bez pomocy natrętnych agentów. Ostrzegam przed agentami, którzy za swoje pośrednictwo otrzymują 20 do 30% prowizyi, kupujący zaś dostają lichą i drogo zapłaconą maszynę pod nazwą oryginalna.

Pierwszy i największy w kraju

Skład maszyn do szycia

który nie posługuje się agentami.

Tylko we Lwowie, HOTEL ŻORŻA

JÓZEF IWANICKI

mechanik i specjalista.

Proszę żądać cenników.

C. k.  uprzyw.

Towarzystwo ubezpieczeń

Riunione Adriatica di Sicurta

w Tryeście

założone w roku 1838, a od roku 1841 operujące w Galicyi i na Bukowinie przyjmuje:

1. Ubezpieczenie na życie pod najprzystępniejszymi warunkami i najniższą premią w rozmaitych kombinacjach.
2. Ubezpieczenia budynków, ruchomości, zapasów ziemiopłodów i t. p. od szkód wyrządzonych przez pożar, piorun i eksplozyę.

Fundusze gwarancyjne zwyż 130 mil. K.

Zapłacone szkody od założenia Towarzystwa zwyż 520 mil. kor.

4. Ubezpieczenia ziemiopłodów od gradobicia na rachunek Towarzystwa dla ubezpieczenia gradowego i reasekuracyjnego „Meridionale“ w Tryeście przyjmuje:

Generalna Agencya c. k. uprzyw.

RIUNIONE ADRIATICA DI SICURTA

we Lwowie, plac św. Ducha liczba 3.

Mączka żuźlowa Thomasa

Baczność na znak
ochronny



Baczność na znak
ochronny

jest najskuteczniejsza na wszelkie rośliny
ozime, koniczyny i łąki.

Pod gwarancją czystą, prawdziwą
i skuteczną mączkę dostarcza:

Generalny reprezentant:

„Fabryk fosfatów Thomasa“

Józef Karrach, we Lwowie

Należy strzedz się przed zakupnem fałszo-
wanych i bezwartościowych żuźli o naśla-
dowanym znaku.

Na Reumatyzm

gościec, postrzał (ischias) i wszelkie nerwobole, poleca się uśmierzające nacieranie, od lat 5-ciu ogromnie rozpowszechnione, przez wielu lekarzy ordynowane i przez znakomitości uznane

Linimentum Gaultheriae compositum
z prawnie zarejstr. marką ochronną

„NERWOL”

chem. dra JULIUSZA FRANZOSA aptekarza w Tarnopolu. Cena flakonu 80 halerzy, 10 flakonów 8 koron nie licząc opakowania i franco. Tysiące listów dziękczynnych do przegładnięcia. Dwa razy dziennie wysyłka pocztowa. — Do nabycia w każdej większej aptece, względnie aptece chemika

Dr. JULIUSZA FRANZOSA

w Tarnopolu

We Lwowie do nabycia w aptekach Dewechgo, Haya, Łazowskiego.

Ruch Wychodźców z Galicji i Bukowiny przez Tryest.

Jazda przez Tryest do Nowego Jorku i wszystkich miejscowości Północnej Ameryki w wykwintnie urządzonych pierwszorzędnych parowcach

Zjednoczone austriackie akc. Towarzystwo żeglugi parowej w Tryeście

„AUSTRO AMERICANA”

jako jedyne austriackie Towarzystwo żeglugi które na mocy rozporządzenia ministerjalnego z 30. kwietnia 1904 l. 21.903 upoważnione zostało do tworzenia agencji i zastępstw, ustanowiło Generalną Agencję dla Galicji i Bukowiny.

Wszelkich wyjaśnień udzielają oraz sprzedaż kart okrętowych załatwiają

Jeneralna Reprezentacya GOLDLUST i SPOŁKA
w Krakowie, ul. Lubicz l. 7.

oraz w Brodach, Podwołoczyskach, Czerniowcach, Nadbrzeżu, Szczakowej oraz
Główna Agencya we Lwowie, ul. Na Błonie l. 2.
i prowincjonalne agencye.

BANK PARCELACYJNY

Stowarzyszenie zarejestrowane z ogr. poręką.

Lwów, przy ul. Brajerowskiej liczba 11. a.

zawiązany i prowadzony przy współdziałaniu Banku krajowego organizuje i przeprowadza parcelacje i kolonizacje w kraju.

Geometra Banku skutecznie pomiary rozparcelowanych gruntów i sporządza potrzebne mapki, a Bank oczyszcza grunta kupione przez parcelantów ze wszystkich długów dworskich, sporządza kontrakty kupna, przeprowadza intabulację parcelantów za właścicieli nabytych gruntów i wyrabia im pożyczki w Banku krajowym.

Kto zatem za współdziałaniem Banku parcelacyjnego grunt nabędzie, jest pewnym, że zostanie za właściciela zaintabulowany i otrzyma go bez żadnych przeszkód na własność — a co nader ważne — otrzyma bez żadnych długów dworskich. Bank parcelacyjny przyjmuje także wkładki oszczędnościowe na procent tak z całego kraju jak i Ameryki. Od wkładek oszczędnościowych płaci Bank 4 $\frac{1}{2}$ %.

Wszystkie korespondencje i przesyłki pieniężne należy adresować:

„Bank parcelacyjny we Lwowie”.